

# SPOŁECZEŃSTWO

TYGODNIK NAUKOWO-LITERACKI, SPOŁECZNY I POLITYCZNY.

**PRENUMERATA w Warszawie:** z odnośnieniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie k. 65. Numer pojedynczy — kop. 15. **Z przesyłką pocztową:** Rocznie rb. 9, Kwart. rb. 2 k. 25. Numer pojed. k. 20. Za zmianę adresu k. 20.

„SPOŁECZEŃSTWO” wychodzi co piątek

Adres Red. i Administracji **Żórawia 29 m. 2. Tel. 116-67.**

## TRZEŚĆ NUMERU:

Odlączenie Chełmszczyzny.  
Majaczenia.  
Barwa Biała (odcinek).  
Kogo przedstawia Narodowa Demokracja.  
Kultura estetyczna i kapitalizm.  
Egdar Allan Poe.

**OGŁOSZENIA** po kop. 10 za wiersz petitu. **REKLAMY** po tekście kop. 30 za wiersz petitu. **NADESLANE** na 1 stronie przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7, prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wto rk od g. 2 — 5 po południu. Drobnym rękopisów nie zwraca się.

Krytyka i sprawozdania.  
Kronika.  
Metropolis.  
Wiadomości Bibliograficzne.  
Dodatek: J. Wł. Dawid. Inteligencja, Wola i Zdolność do pracy (ark. 17).

## NOWOŚĆ

# CHOCHOŁ

Zbiór utworów satyrycznych wierszem i prozą.

Wydawnictwo „SPOŁECZEŃSTWA“.

Cena kop. 30.

## ODŁĄCZENIE CHEŁMSZCZYZNY.

Czego nie zdecydowano się dokonać w czasach ancien regime'u,—ma się dokonać w okresie „konstytucyjnym” drogą uchwały parlamentarnej. Projekt odlączenia Chełmszczyzny wniesiono do Izby. Nie ulega żadnej wątpliwości, że przedstawiciele narodu słowiańskiego pośpieszą ze zgodą na amputację części Królestwa w imię, nie względów państwowych, politycznych, lub społecznych, lecz gwoli zaspokojenia apetytów panującego kleru. Dawniej akt ten byłby uważany za gwałt nad odwiecznymi tradycjami dziejowymi, nieobliczalny w swych skutkach dla obu narodów, wyznających odrębne religie, dziś zaś poczytywany jest za akt legalny, zgodny z zapowiedzianymi reformami, akt, mający otrzymać pieczęć prawną. Projekt wyodrębnienia Chełmszczyzny staje w kolizji z uczuciami i dążeniami zarówno ludności odrywanego obszaru, jak i całego Królestwa, i nie tylko—Królestwa, lecz i wszystkich ziem polskich. Projekt ten przedstawia się jako źródło nieobliczalnych krzywd ekonomicznych i społecznych. Pociąga za sobą zmianę stosunków rolnych, nabywania ziemi i dzierżawy gruntów, zmianę ustroju gminnego, sprowadza odrę-

bnosć instytucji sądowych, języka, urządzeń administracyjnych, prawodawstwa ogólnego i t. d. i t. d. Jest to akt, który porównany być może jedynie do aktu eksterminacji pruskiej. Różnica polega tylko na tem, że inicjatorami polityki antypolskiej w Prusach byli junkrzy, dbali nie o względy narodowe lub rasowe, lecz o korzyści natury materialnej; w Chełmszczyźnie zaś inicjatorem tejże polityki jest kler, który ma na celu nie tyle dobro narodowe, ile dobro i przywileje kastowe. Smutnem jest, że w Rosji dążenia państwowe, polityczne i społeczne podporządkowuje się dziś jeszcze dążeniom religijnym, które nie wydają się zbawczemi dla całej ludności państwa, lecz przedstawiają się w negatywnem świetle wyłączności i nienawiści wyznaniowej. Jest to jeszcze tem smutniejsze, że zwrot ku tej lub innej polityce jest ściśle zależny nie od interesu państwowego, który dałby się cyframi wyrazić, lecz od problematycznych zysków, które w najlepszym razie przypaść mogą w udziale jednej tylko kascie.

Nieszczęście, jakie dotyka Królestwa, jest powszechnie odczuwane i zrozumiane. Protest, płynący z głębi uczuć—może być tylko moralny. I dlatego w chwili obecnej wszystkie nadzieje skupiają się w przedstawicielstwie polskiem w Izbie. Jedni czekają z ufnością, że Koło w nowych warunkach wzniesie się do wysokości swego zadania, inni spoglądając w przeszłość polityczną Koła—mają poważne co do tego wątpliwości. Nie chcemy, by przedstawiciele polscy w tak trudnej dla nich i dla całego narodu chwili byli odosobnieni, mając po za sobą jedynie swoich wyborów i swoje stronnictwo. Jesteśmy natomiast pewni, że jeśli podejmą akcję, którą im poddyktuje godność obywatelska i interes kraju—będą mieli wokół siebie całe społeczeństwo, zaś w Izbie spotkają się z całym i bezwzględnym poparciem ze strony rosyjskich żywiołów demokratycznych. O tem należy pamiętać. Nie wolno też zapominać, że w tejsze

Izbie, w której ma być dokonana operacja odcięcia żywej części narodu — uznano naród ten za szkodliwe „śmiecie”. Za stanowisko, zajęte wobec odłączenia Chełmszczyzny — Koło będzie odpowiedzialne przed całym społeczeństwem.

## MAJACZENIA.

Pisma polskie, rosyjskie, czeskie itd. usiłowały w czasach ostatnich zestawić zyski i straty ruchu nowosłowiańskiego, rozpoczętego przed rokiem przez zbankrutowanego polityka czeskiego, słoweńca, pozabawionego w ojczyźnie swej wszelkiego wpływu poważniejszego, i „bezzastrzeżeniowego” p. Dmowskiego.

Zestawienie okazało, że stan rzeczy jest dziś taki sam, jaki był przed rokiem. Utopja pozostaje zawsze utopją. Panslawiści, słowianofile, czy nowosłowianie rosyjscy, typu biurokratycznego i mniej lub więcej czarnosecinne, nie przestali stosować, a nawet rozwijać polityki swej względem Królestwa polskiego. Aehrenthalowska aneksja Bośni i Hercegowiny, która otrzymała *placet* Wiedeńskiego Koła Polskiego, dowiodła, że ponad polityką słowiańską górują wśród samychże „słowian” względy państwowe, — wywoławszy zaś starcie pomiędzy ideą wielkoserbską a wielkochorwacką przekonała, iż rozwiązanie t. zw. sprawy słowiańskiej nie leży w jednostronnie, schematycznie i szowinistycznie pojmanym hasle „precz z niemcami”.

Jeśli natomiast społeczeństwu polskiemu, które nasi politycy nowosłowiańscy uważają za „narodową kadź”, gdzie wolno mieć wszelkim ambitnym mierzotom, jeśli jemu hasło solidarności plemiennej nie przyniosło zgoda poważnych strat, to tylko dlatego, że specyfik, wysmażony przez p. Dmowskiego zbyt mało komu potrafił zaćmić trzeźwość sądu i zbyt szybko pokazał, że urojeniem jest przypisany mu przez znachora charakter lekarstwa przeciw zaborczości na-

cjonalistów niemieckich i lubczyku, mającego nakłonić ku nam serca Filewiczów i Markowowów.

Innego jest jednak zdanie *leiborганu* b. prezesa Koła Polskiego.

„Głosowi Warszawskiemu” nie wolno się przyznać, że, mając „słynne” swe „bez zastrzeżeń”, p. Dmowski conajmniej się pomylił.

Owszem, jest wcale inaczej, i „twierdzenie — pisze dziennik ten — „że ruch neosłowiański nie wydał żadnych rezultatów, że nasz w niem udział był błędem, jest zupełnie niesłuszne”. Niesłuszne i fałszywe, wbrew temu, iż „w społeczeństwie naszym uciera się mniemanie, że ruch ten zbankrutował, gdyż nie wydał żadnych rezultatów praktycznych”.

Prawda, że „ruch neosłowiański nie wydał rezultatów pozytywnych, nie poruszył naprzód sprawy uregulowania stosunków polsko-rosyjskich”. Ale dokonał rzeczy większych, bardziej liczących z głęboko dyplomatyczną naturą opatrnościowego męża, który, „myśląc za naród”, ma zawsze cele, jakich przeciętny, wiernie mu oddany wyborca ani się domyśla. Raz, wyobraziwszy sobie, że jest „języczkiem u wagi”, usiłował p. Dmowski zaszachować rząd rosyjski, co mu się naprawdę sromotnie nie udało. Dziś, przez niego to, przez Dmowskiego, „maska obłudy — jak pisze „Głos Warszawski” — została raz na zawsze zdarta z panslawizmu rosyjskiego”.

Czyn ten dziejowy, to objawienie epokowe co do wartości słowianofilstwa *kazionnego*, którego istotę zna zresztą u nas doskonale pierwszy lepszy sztubak, dokonane zostały przez „trafną politykę, zainaugurowaną przez Dmowskiego na tle ruchu neosłowiańskiego”. „Jego (b. prezesa) słynne „bez zastrzeżeń” i postawa, jaką delegacja polska zajęła na konferencji praskiej — były to właśnie posunięcia, które przed rosyjską polityką słowiańską postawiły dylemat: albo zadośćuczynienie uprawnionym żądaniom narodu polskiego do samoistnego rozwoju, albo — kompromitacja Rosji w oczach Słowiańszczyzny. Rząd rosyjski próbował połączyć ogień i wodę: na Bałkanach występował w imię hasel polityki słowiańskiej, wobec polaków zaś — we-

REMY DE GOURMOT.

## BARWA BIAŁA.

Ten jednostajny konflikt białego z białym  
Jednego wianuska z podobnym.

S. Mellarmé.

Było dzieci dwoje: mały chłopczyk i mała dziewczynka. Kochali się bardzo, bawili się tylko razem, a oczy ich wyrażały coś w rodzaju miłości. Podczas zabaw „w chowanego”, dziewczynka, ujęta przez chłopczyka, wpadała w jego ramiona, zwieszała głowę, spuszczała powieki, rozchyliwszy przy tem niezmiernie usta; i, jeżeli pocałunki nie padały, ona je pierwsza wywoływała. Albo, wzniósłszy z wdziękiem swe usta ku ustom towarzysza, całowała je niebacznie i trwożliwie. Mieli po lat dziesięć.

Podczas pewnego dnia upalnego zdjęli obuwie i weszli w strumyk, ażeby pobrodzić po błocie. Zmo-

czyli się bardzo, dla osuszenia się więc, rozłożyli się w ciepłej trawie na słońcu. Widok stóp różowych i kolan, mieniących się jak mora, wzbudzał w nich pewnego rodzaju ciekawość. Porównali swe członki obnażone i chłopiec orzekł roztropnie, iż ma skórę mniej gładką. „Ona jest i mniej delikatną” powiedział; a ręce przekonywały się o tem, czego oczy nie dowiadywały.

Nazajutrz powtórzyło się to samo i odtąd z dniem każdym, odnajdywali w zabawach swych urok coraz większy. Pocałunkom teraz towarzyszyły słodkie uściski, przy których krew im do głowy uderzała. Po chwili jednak całe wrażenie pierzchało i niewinność ich przejawiała się w wybuchach szczerego śmiechu. Byli szczęśliwi.

Z nadejściem pierwszych chłodów przenieśli miejsce swych zabaw do dużego, nawpół pustego pokoju. Chłopiec, który chodził do szkoły, przybiegał podczas każdej pauzy do swej towarzyszki. Dziewczynka uczyła się w domu. Dni niepogodne przepędzała u niej. Rodzice ich, którzy rozważali już o przyszłości swych dzieci, patrzyli z przyjemnością na dziecięcą miłość dwojga niewinnych istot.

dług brennusowski: *Vae victis!* W rezultacie zaś osiągnął klęskę dyplomatyczną na Bałkanach i kompromitację w oczach Słowiańszczyzny, zwłaszcza zachodniej.

I jeśli to wszystko nie jest bredzeniem zbankrutowanych polityków, jeśli nie jest przejawem endeckiej manji wielkości, upatrującej wpływ swój w każdym prawie fakecie, jeśli nie jest obroną kroków fałszywych, którym *à posteriori* inne, niż pierwotnie, przypisuje się cele, to jakżeż dziwić się staremu Mieńczykowi, oskarżającemu Polaków o „jezuickość“! Czyż nie szczytem jest „jezuickości“, że p. Dmowski, który tylekroć, aż nazbyt często protestował w Dumie, iż nie walczy z państwem rosyjskim, który, inaugurując rok temu politykę słowiańską, twierdził, że chce ją uważać za most ku *modus vivendi* między Polską a Rosją, stawiał właściwie przed tą ostatnią dylemat, rozwiązany jej klęską dyplomatyczną na Bałkanach i kompromitacją w oczach Słowiańszczyzny?

To też wolimy widzieć w tem wszystkim proste majaczenie ludzi, którzy nie tylko stracili już wszelką busolę, ale i nie zdają sobie sprawy z cerebracji żywiołowej własnych mózgów.

Wszak w tymże samym, cytowanym już po kilkakroć *editorialu* „Głosu Warszawskiego“ spotykamy się ze zdaniem, które z całym spokojem mówi: „Moznaby nawet z dużą dozą prawdopodobieństwa twierdzić, że wymierzone przeciwko nam akty rządu rosyjskiego wywołane zostały pośrednio naszym udziałem w tym (nowosłowiańskim) ruchu“...

A jednak! A jednak — mimo że Chełmszczyzna zostanie odłączona od Królestwa i cofnięta w rozwoju kulturalnym — polityka, rozpoczęta przez Dmowskiego była trafna, ruch nowosłowiański nie był błędem, bo... osiągnęły kompromitację Rosji w oczach Słowiańszczyzny, bo maska obłudy spadła z panslawizmu rosyjskiego na zawsze.

Zdobycz — gdyby wogóle była zdobyczą — kupiona zbyt drogo.

Na szczęście, odzwyczailiśmy się brać poważnie elukubracje p. Dmowskiego i adherentów. Klęsk, jakie

na kraj nasz spadają, nie przypisujemy ani ich udziałowi w ruchu nowosłowiańskim, ani ich bufonadom.

„Z dużą dozą prawdopodobieństwa“ pozwolimy sobie twierdzić, że rząd petersburski nie liczy się ze stronnictwem narodowo - demokratycznym i wszelkimi nowosłowianami w najmniejszym nawet stopniu. Od chwili, gdy załamała się fala ruchu rewolucyjnego, polityka jego narodowościowa rozwija się w sposób logiczny i zgodny z interesami biurokratów, nacjonalistów i duchowieństwa prawosławnego. Neoslawizm nie wpłynął ani na jej kierunek, ani na jej przyspieszenie.

Wciągnięcie Chełmszczyzny w sferę wpływów duchowieństwa prawosławnego musiało nastąpić jako skutek pośredni manifestu tolerancyjnego z chwilą, gdy przestały działać przyczyny, które uwarunkowały jego ogłoszenie.

Naiwnością więc czy niepojętym, a zbyt cynicznym jest to przypisywanie „wymierzonych przeciwko nam aktów rządu rosyjskiego“ udziałem „naszym“ w ruchu nowosłowiańskim?

W. Wr—ski.

## KOGO PRZEDSTAWIA NARODOWA DEMOKRACJA?

W naszej prasie poświęcono dużo artykułów Narodowej Demokracji, lecz dotąd uczyniono bardzo mało w celu wyjaśnienia jej charakteru klasowego.

Tymczasem tylko na tej drodze jest możliwą obiektywna ocena działalności tej partji, która od lat kilku przynosi tyle szkody nie tylko proletarjatowi, lecz większej części społeczeństwa polskiego.

Jakim jest skład N.—D.? W interesach jakiej klasy społeczeństwa jej przedstawiciele prowadzą swą politykę w Dumie, wycierają przedpokoje ministrów, bratają się z Puryszkiewiczami?

Ze się to dzieje nie w interesach całego narodu, to nie ulega wątpliwości. Nie słusznym też jest pogląd, jakoby N. D. reprezentowała interes burżuazji.

Aby możliwie dokładnie wyjaśnić tę kwestję, rzucmy okiem wstecz.

Około grudnia zjawił się w domu proboszcz, który wprowadzony został przez matkę do dużego pokoju, gdzie bawiły się dzieci. Podano mu fotel i taburet. Rozsiadł się, wyjął swę tabakierkę, utarł nos głośno i, zażywszy sporą dozę tabaki, zaczął mówić o dobrym Bogu. Przedmiot ten był już dzieciom znany. Uwaga dziewczynki pobudziła się jednak, gdy kapłan, zwróciwszy się do niej, rzekł:

— Moje dziecko, mam nadzieję, że wkrótce się zapoznasz z twoim Stwórcą. Wiesz jak bardzo On cię kocha, ale i ty go również kochasz. Serca czyste kochają zawsze dobrego Boga. Miłość jednak prawdziwa wymaga większej ścisłości i większego oddania. Objawi się przed tobą Bóg, a ty mu się oddasz z ufnością. Poczujesz święte uściski twego Stwórcy, słowem, moja mała, mamy cię zmiarę przygotować do Komunii.

— A ja? — zapytał chłopczyk.

— Słuchajcie mię, rzekł kapłan, i korzystajcie ze słów moich. Czy rozumiesz, kończył duchowny zwracając się ku dziewczynce, całą ważność podobnego aktu? Katechizm zapoznał nas z wielkim znaczeniem sakramentów. Jakaż wielka tajemnica tkwi

w zespoleniu Stwórcy z istotą stworzenia! Połączenie owe odbywa się przez Komunię eucharystyczną i niesie istotom, które umieją się odpowiednio do niej przygotować i oddać z godnością, rozkosz niewysłowionej miłości boskiej...

Kapłan mówił jeszcze długo, jego chłodem tchnące słowa tworzyły dziwny kontrast z egzaltacją uczuć, jakie wyjaśniał. Rozwijał ciągle dużą czerwoną chustkę, bardzo brudną, otwierał tabakierkę, z której zażywał szczyptę, spluwał, kichał. Mała dziewczynka nie rozumiała doniosłości słów, wypowiedzianych mechanicznie przez starca, który tymczasem nie przestawał mówić, a słowo miłość, w ustach starca takiego, wprowadzało dziewczynkę w zachwyt tak dalece, iż poczęła drzeć lekko.

Spowiednik nie zadał jej dotychczas żadnego pytania dotyczącego szóstego przykazania. W miarę zbliżania się jednak wielkiego dnia spowiedzi, odstąpił od swej skromności. Nastąpiły pytania bardzo dokładne, zgodne zresztą z wszelkimi przepisami, określonymi przez podręczniki. Zastanowiły one małą dziewczynkę i w chwilach rozpamiętywania czuła się wprost złamaną. A więc: to wszystko było grzechem!

Przed 20 przeszło laty wystąpiła Liga Polska (która się potem, jak wiadomo, przeobraziła w N. D.), nawołując szerokie koła narodu do zjednoczenia w imię walki o odbudowanie Polski. Dużo mówiono i pisano w jej obozie o interesach ludu, ostro karcono szlachtę. I ucisk narodowościowy z jednej strony, ładne frazesy z drugiej zrazu, co prawda, na krótki okres czasu, pohnęły w jej szeregi nawet część żywiołów szczerze demokratycznych. Jednak w dziedzinie kwestji rolnej, kwestji palącej dla szerokich mas ludowych, nawet bardziej radykalni przedstawiciele stronnictwa nie szli dalej ponad parcelację dóbr szlacheckich, uginając czoła przed „świętem” prawem prywatnej własności. Nie dość tego. Po za ładną grą frazesów już wówczas dawały się zauważyć pierwiastki szowinizmu i w szczególności antysemityzmu. Wtedy, co prawda, nazywano Ligę stronnictwem ludowym. Lecz posiadała ona prawo do tej nazwy wyłącznie niemal ze względu na swą pracę oświatową na wsi. Nie była ludową ideowo; nie była nią ze względu na swój skład, gdyż zawierała przeważnie żywioły inteligenckie i szlacheckie.

Samo żądanie parcelacji odpowiadało ówczesnym interesom ziemianstwa. W latach bowiem 80 kraj nasz przeżywał okres kryzysu rolnego, spowodowanego przez konkurencję zboża amerykańskiego, wskutek czego interesa szlachty wymagały jaknajprędzszego spieniężenia jej dóbr.

Dla charakterystyki Ligi nader ciekawymi są dane, w które obfituje najnowsza praca\*) p. R. Dmowskiego Ten do niedawna wódz N. D. zalicza średnie ziemianstwo do najbardziej demokratycznych żywiołów i uważa, że kilkoletnia praca oświatowa wśród włościan, w której młodsze pokolenia obszarników przyjęły czynny udział, w znacznej mierze współdziałała osłabieniu tej nieufności... (nieufności wsi do dworu).

I tak u kolebki N. D. stała szlachta, mianowicie średnie jej warstwy.

Stopniowo w miarę zróżniczkowania się ludności wiejskiej, włościanstwo zamożne garnęło się do Ligi, jako jedynej organizacji, która prowadziła we wsi pracę oświatową.

Inaczej się działo w mieście. Kierunek, hasła, taktyka „Ligi” były obce burżuazji, jak ze względu na to, że znaczną część jej stanowiły żywioły niemieckie i żydowskie, tak też ze względu na to, że,

jak to słusznie wskazali pierwsi polscy marksiści,\*\*) nawet „prawdziwie” polska część jej „nie zawahała się sprzedać niezależności politycznej własnego narodu za soczewicę podbojów przemysłowych na wschodzie”. Burżuazja nasza pozostawała na stronie od szerokiej drogi walk politycznych, pochłonięta całkiem sprawą gromadzenia wartości dodatkowej pod osłoną biurokracji rosyjskiej, wspierającej ją, rzecz naturalna wyłącznie ze względu na swe własne interesa. W chwilach wyjątkowych wyraźnie podtrzymywała ona ugodowców. Toż samo było i z drobnem mieszczaństwem, pomimo że wśród niego Liga miała wpływ szeroki\*\*\*).

Dominujący wpływ ziemianstwa w N. D. trwa dotąd. Lecz w miarę wzmocnienia się burżuazji N. D. zaczynała się z nią liczyć co raz bardziej, co też zresztą odpowiadało dobrze zrozumianym interesom ziemianstwa. Program tej partji z roku 1903 to ugoda średniej szlachty z burżuazją — wychowanką biurokracji rosyjskiej, to wyrzeczenie się postulatu niepodległości, to skwitowanie z patriotyzmu na rzecz szowinizmu, to szczyt „prawdziwie” polskiej polityki.

W r. 1905 przy pierwszych odgłosach rozruchów włościańskich, N. D., która uprzednio sama rzuciła hasło „walki o prawo”, parta przez żywioły ziemiańskie wznosi sztandar kontrrewolucji. Zrazu nie wzbudza współczucia wśród sfer burżuazyjnych, lecz, gdy Manifest październikowy stwarza wśród burżuazji, wystraszonej, znękaney przez walkę proletariatu, złudzenia konstytucyjne N. D. znajduje wśród niej gorące poparcie.

Rozpoczyna się działalność koła. N. D. ogłasza siebie za jedyną przedstawicielkę narodu, a wódz jej p. Dmowski rozpoczyna swą politykę „wolnej ręki”.

Mimo to N. D. ujawnia na każdym niemal kroku swój charakter szlachecki, swą niezdolność do obrony interesów już nie tylko całego narodu, lecz nawet burżuazji miejskiej i wiejskiej.

Burżuazja nasza wyrzekła się, co prawda, ideału niepodległości państwowej Polski, lecz bynajmniej nie jest zdolną do ofiar na korzyść biurokracji rosyjskiej lub też na czyjądbądź korzyść wogóle. Tymczasem biurokracja nie zadawałnia jej potrzeb i interesów klasowych.

\*\*) K. Dłuski i I. Piekarski „M-r Wścieklica i S-ka”, str. 65.

\*\*\*) Dowodem demonstracja sierpniowa w Warszawie w r. 1897.

\*) „Niemcy, Rosja i kwestja polska”.

Te zabawy, pocałunki, muskania, pieszczoty to grzechy! Kapłan niczego jej nie nauczył, chyba tylko tyle, że bezwiednie straciła swą niewinność.

Pewnego popołudnia odmówiła swego pocałunku swemu przyjacielowi i bez żadnych wyjaśnień padła na klęczki w kącie swego pokoju. Potem wzięła książkę i czytała: „Starajmy się usuwać wszystkie przeszkody, któreby tamowały przyście ku nam Zbawiciela. Przygotujmy mu niczem nieskażone sanktuarjum, pełne kwiatów, tchnące miłością, a kiedy się zjawi, powiedzmy w uniesieniu wielkiego szczęścia: „Mój ukochany jest we mnie, spoczął w sercu mem”...

Słowa te dziewczynka wymawiała głośno. Chłopiec je posłyszał i spytał cały we łzach:

— Więc to już nie mnie kochasz?

— Nie możesz zrozumieć tych rzeczy. Ciebie kocham jak brata, jak mego małego przyjaciela; mam dla ciebie dużo przywiązania, ale miłość moja należy do Jezusa Pana.

— Do Jezusa Pana!

Wzruszył ramionami, wściekły w swem zmartwieniu.

— Pan Jezus mię kocha, jakże mogę go również

nie kochać. On mi się zaleca, czy mogę mu się oprzeć. Czy wiesz jak potężnym jest? Gdy zechce, może nas w jednej chwili zmiażdżyć.

— Czy naprawdę?

Chłopiec zamyslił się przygnębiony: więc ten nieznanny, a tak silny i okrutny zarazem, przyszedł mu zabrać przyjaciółkę i zdruzgotać serce.

— Ach, niech mię zabije, ale ciebie nie zabiera!

— Ależ on mię nie zabierze. Czy wziął Anielkę, Laure, Julję, które kochał w roku przeszłym i które dotychczas są jeszcze zupełnie szczęśliwe?

— A więc nie będzie On ciebie zawsze kochał?

— On mię zawsze będzie kochał, ale zdala i ja Go również kochać będę. Przecież nietylko jedna jestem na świecie; musi On wejść w serca wszystkich dziewczynek, które poraz pierwszy przystępują do Komunji.

— Czy wchodzi On też i w serca małych chłopców?

— Wątpię — odparła dziewczynka nieco złośliwie — może On chłopcom tylko dobrą i trwałą przyjaźń okazać.

— A jeżeli Go nie będę kochał?

Przedewszystkiem, ze względu na ważne znaczenie dla przemysłu polskiego rynków rosyjskich burżuazja polska jest zainteresowaną w polepszeniu bytu włościan rosyjskich, jako głównych spóżywców produktów przemysłu polskiego, jak również w rozszerzeniu rynku wewnętrznego w Królestwie, a co zatem w jaknajprędszym rozstrzygnięciu kwestji rolnej, czego właśnie nie w stanie uczynić biurokracja. I N.—D., zajmwszy stanowisko negatywne w stosunku do „przymusowego wywłaszczenia“ dóbr obszarników, sprzeniewierzyła się interesom burżuazji. To samo czyni N.—D., stale wspierając biurokrację, której gospodarka finansowa oraz polityka antypolska są nader szkodliwe dla Królestwa w ogóle i w szczególności dla burżuazji.

Oto, naprz., podatek od nieruchomości miejskich w Królestwie jest tak wysoki, iż stanowi 25% podatku tej kategorii, pobieranego w całym państwie; podatki bezpośrednie wynoszą w Królestwie 2 ruble na głowę ludności, w Rosji zaś 90 kop. Ponosząc tak nierównomierny ciężar kraj nasz jest obsługiwany pod względem finansowym nierównie gorzej od reszty państwa. Tak, np., wydatki ministerjum oświaty stanowią u nas 2 $\frac{1}{2}$ % wydatków na potrzeby kraju, wtedy gdy wydatki ministerjum wojny i spraw wewnętrznych—42%; przyczem wydatki ministerjum oświaty na głowę ludności wynoszą w Królestwie 3 $\frac{1}{2}$  kop., w Rosji—17 kop.

Prześladowania naszego szkolnictwa są rzeczą ogólnie znaną.

Zresztą biurokracja, pomimo wysiłków czynionych w tym kierunku, nie w stanie jest zabezpieczyć burżuazji spokoju i porządku, niezbędnego dla prawidłowego biegu życia ekonomicznego.

Wskutek tego N.—D., zawarłszy sojusz stały z biurokracją, musi tracić doszczętnie wpływ na burżuazję polską.

I oto widzimy, że od lat paru nasza burżuazja skupia się w bezpartyjnych organizacjach burżuazyjnych ogólnopństwowych, których centralną instytucją jest t. zw. „Rada Zjazdów przemysłowców“\*) w organizacjach, które zajmują stanowisko opozycyjne względem biurokracji, i są niezadowolone z apro-

\*) Do „Rady Zjazdów“ należą następujące organizacje przemysłowców Królestwa: 1) Gielda Warszawska, 2) Konitet handlu i Manufaktury w Łodzi, 3) Zjazdy Górników z Królestwa, 4) Towarzystwo przemysłowców Królestwa Polskiego, 5) Towarzystwo kupców polskich.

bowanej przez N.—D. polityki Dumy Państwowej. W obec tego rozpowszechniony u nas pogląd, jakoby N.—D., reprezentowała interesa burżuazji, jakoby była partją burżuazyjną jest nieuzasadniony.

Jak wiadomo i drobne mieszczaństwo stopniowo opuszcza szeregi N.—D. Toż samo i burżuazja wiejska oraz włościanie małorolni, wśród których zdobywa wpływy doniedawna słaba i niedołączna Postępowa Demokracja. Wreszcie przed 8 miesiącami N.—D. utraciła Narodowy Związek Robotniczy, tę istną przynętę dla burżuazji, która jeszcze niedawno mogła się ludzi, że pod sztandarem N.—D. możliwym jest zharmonizowanie interesów kapitału i pracy.

Rozkład daje się zauważyć nawet w szeregach samego Koła, czego dowodem powszechnie znane wystąpienia posła Parczewskiego oraz stanowisko p. W. Żukowskiego, nie harmonizujące, mimo swój charakter umiarowane, ze szlagońską fizjonomją Koła.

I oto, dla każdego obiektywnego badacza naszych stosunków widocznym jest, że N.—D. jest stronnictwem ziemiańskim nie zaś burżuazyjnym, że obejmowała szersze koła ludowe tylko czasowo, że dziś jako stronnictwo, które nie jest w stanie zadowolnić nowopowstających potrzeb społeczeństwa, skazaną jest na nędzne wegetowanie.

K. Zalewski.

JAN GAULKE.

## KULTURA ESTETYCZNA I KAPITALIZM<sup>1)</sup>

I.

### Gospodarstwo i kultura.

Żądza wiedzy i potrzeba piękna są oznakami prawdziwej kultury. Jeśli zastosujemy twierdzenie to do kultury nowoczesnej, osiągniemy wyniki zgoła dla nas niepochlebne. Nie ulega wątpliwości, że dziś ujawnia się silna potrzeba pokarmu duchowego, potrzeba harmonji w życiu. Jednak najniższe warstwy ludowe, dążące do światła, do wyższego rozwoju, na-

<sup>1)</sup> Nie zgadzamy się z niektórymi poglądami autora, nie mniej jednak ze względu na istotną wartość dzieła, podajemy je w przekładzie dostownym.

— Będziesz zmuszony Go pokochać, zobaczysz, gdy będziesz miał serce czyste.

— Ach!

— Ja, widzisz, mam już serce czyste. Wypowiadałam się ze wszystkich moich grzechów?

— Z jakich grzechów?

— Milcz i proś Boga o przebaczenie!

Dziewczyna ponowiła pacierze. Jej towarzysz się zamyslił.

Mali chłopcy, jako mniej posunięci, przystępują do Komunji zwykle o rok później od swych rówieśniczek. Taki był zwyczaj, który bynajmniej nikogo nie upokarzał. Chłopiec tymczasem, radby chętnie podzielać tajemnice, znane jego towarzysze. Poczł nagle zazdrość i bojaźń zarazem.

„Aby tylko, myślał, nic złego się nie stało.“

Nadszedł dzień uroczysty. Zobaczył swą przyjaciółkę w obłoku muślinów białą i piękną. Dnie te

czyste istoty były zachwycające. On, zbliżywszy się ku niej, wybełkotał:

— Jakże cię kocham!

Ona, spuściwszy oczy, jęła przesuwając palcami, okrytymi rękawiczką, paciorki szkaplerza z masy perłowej. Przeszła bez odpowiedzi, nie spojrzawszy na niego.

Był zasępiony podczas całej ceremonji.

Odmawiane z pamięci wyrazy obudziły go z zadumy i z sercem rozdartem słuchał głosu swej towarzyszki:

„O mój jedyny dobroczyńco, mój skarbie, moje życie, mój raju, moja miłości, moje wszystko na świecie, chcę Ci złożyć serce gorejące miłością. O mój skarbie, chcę żyć i umierać w ciągłym zespoleniu z tobą!...“

Ukochany mój oddał mi się cały i ja mu się też oddaję. O Panie, nie chcę więcej do siebie należeć, przyjmij mię. Niechaj uczucia moje należą do ciebie i służą w każdej chwili ku twemu zadowoleniu“.

potykają ciągle na tej drodze nieprzewyciężone trudności. Warunki ekonomiczne uciskają wszystkie warstwy społeczne, poczynając od wielkiego przedsiębiorcy aż do ostatniego robotnika fabrycznego.

Nikt nie jest ze swego życia zadowolony, nikt w pełni rozwinać nie może wszystkich swoich sił duchowych. Gospodarka współczesna zabija indywidualność i czyni z człowieka automat roboczy. Specjalizacja pracy, wciąż rozwijająca się we wszystkich jej gałęziach, narówni z szablonowością wychowania i formami współżycia, stają się przekleństwem naszych czasów. Jednostronna praca zabija w człowieku poczucie godności, wielkości, siły i piękna. Młodzieży nie wychowuje się na niezależnych, samodzielnie myślących ludzi, lecz na karierowiczów, lub czyni się z nich automaty pracy. Uniwersytety stały się zakładami przygotowawczymi dla urzędników i handlowców.

Kapitalizm nadał pracy ludzkiej nowe znaczenie, przepoił ją treścią handlową. W krótkim przeciągu czasu kapitalizm poczynił głębsze zmiany w kulturze ludzkiej, niż wieki ustroju ekonomicznego, opartego na wytwórczości indywidualnej. Czem jest właściwie kapitał? Jestto przedmiot wartościowy, nadający się do nairozmaitszych zastosowań. Składa się z trzech części: z materiału surowego, narzędzi i zapasów, zużywających się przy pracy. Przy tem określeniu pozostaje niepostrzeżonym jeden z najważniejszych czynników — praca ludzka. Wyobraźmy sobie że ktoś posiada powyższe trzy przedmioty w wielkiej ilości, jednak bez pracy ludzkiej nic z nimi począć nie będzie w stanie, będą one przedstawiały bezwartościowy nieprocentujący przedmiot. Przedmioty te wytwarzają wartości jedynie przy zastosowaniu *wolnej* pracy ludzkiej. Przedsiębiorca współczesny nie kupuje robotnika na całe życie, lecz tylko jego siłę roboczą na pewien okres czasu. Dla tego też jest on w możności bez wielkiego ryzyka zwiększać lub zmniejszać ilość pracy ludzkiej stosownie do potrzeb i rozmiarów produkcji. Dopiero w tych warunkach dobro materialne lub jego równoważnik — pieniądź może osiąść właściwość tworzenia kapitału.

Praca ludzka w współczesnych stosunkach ekonomicznych jest siłą, pod każdym względem wytwarzającą wartość. Robotnicy, wykwalifikowani i zwyyczajni, technicy i przyrodnicy (wraz z przedsiębiorcą) wytwarzają nadwartość kapitalistyczną. Ich wynagrodzenie za dostarczaną pracę jest wielce rozmaite. Wielkość wszystkich płac roboczych w niektórych przedsiębiorstwach zaledwie dosięga wielkości zysku

przedsiębiorcy. Ekonomiści-socjaliści wyciągnęli stąd wniosek, że zarobek przedsiębiorcy nie jest niczem innym jak zatrzymaną robotnikom częścią zarobku. Teza, wywołująca zaprzeczenie. Działalność organizatorska przedsiębiorcy jest także konieczną dla przemysłu, jak praktyczna działalność robotników i urzędników, z tej racji więc musi on za swoją pracę pobierać wynagrodzenie. Można się jedynie sprzeczać co do wartości siły roboczej przedsiębiorcy\*). Nie należy jednak identyfikować przedsiębiorcy z kapitalistą. Bardzo często jest on tylko przedstawicielem stojącego poza nim posiadacza kapitałów. W towarzystwie akcyjnym wypełnia on rolę dyrektora technicznego lub kierownika kupieckiego, za co otrzymuje wysokie wynagrodzenie, oraz procenty i t. p., zaś dywidendę zabierają akcjonariusze.

Drugim problemem ekonomicznym jest ocena pracy umysłowej. Jako trzeci występuje ocena sił roboczych, które właściwie nie biorą bezpośredniego udziału w produkcji, niemniej jednak przyswajają sobie pewną część zysku, na mocy osobliwego przywileju. Są to pasorzyci na ciele społeczeństwa, obcinacze kuponów, jako też żebracy, wierszokleci, katarzyniarze, alfonsi, kokoty uliczne i wiele innych elementów, które wyłącznie spożywają, nic wzamian nie dając, z wyjątkiem kokoty, która za otrzymany „prezent“ odwzajemnia się. Z ekonomicznego punktu widzenia jest ona nawet ważniejszym członkiem społeczeństwa, aniżeli rentjer. Państwo współczesne, które kieruje się zasadami przedsiębiorcy kapitalistycznego, umie ocenić ich „pracę“ i odpowiednio je opodatkowuje. Z państwowego więc punktu widzenia — rentjer, żebrak i alfons, stają się wartościowymi osobnikami, jeśli opłacają podatki. Pasorzyci w tej roli więcej okazują korzyści państwu, aniżeli wielce szanowany, ale nie opłacający podatku mieszczanin. Absolutnej, w liczbach wyrażonej wartości, nie przedstawia ani techniczna ani umysłowa praca. Praca uczonego, od-

\*) Dom handlowy Wertheima (w Berlinie) pewnego roku dosięgnął 60 milionów obrotu. Po odłączeniu 15 milionów marek na kosztą interesu i 6,350,000 płacy dla 3.200 pracowników, pozostał czysty zysk, wynoszący 4 miliony marek. Otóż te 4 miliony podzielili między siebie bracia Wertheim. Tym sposobem każdy współwłaściciel otrzymał po 1,000,000 marek, podczas kiedy przeciętny dochód pracownika wynosił 2,000 marek. Bogato oszacowana praca przedsiębiorcy!

„Niewdzięcznica!“ pomyślał chłopiec i uczynił ruch popędliwy. Przypomniał sobie wszystkie chwile zachwycające, spędzone z towarzyszką: zabawy, śmiechy, przeciągłe pocałunki, które im dech tamowały, uściski które im rumieniły oblicza, skórę rozpaloną, oczy wilgotne...

„Wszystkich rozkoszy tych dostarczy jej teraz kto inny! A ja zostałem sam, jeden... Ona nie kocha mię więcej“...

Mała dziewczynka ciągnęła dalej i po Komunji. Wróciła na swoje miejsce i, objawszy główkę rączkami, pograżyła się w zadumie. Jakieś potężne uczucie ją przygniatało. Czuła się rozżalona, ale szczęśliwa:

„On jest we mnie, czuję Go w mem sercu... Serce moje się napętnia.. Duszę się, ale ze szczęścia... jestem kochaną, jestem kochaną... To ty, moja miłości? O! zostań w mojem objęciu, uściśnij mię silniej, jeszcze, jeszcze. Ach! źle się czuję.. W głowie mi się kręci... Ach! Ach! jakie wzruszenie! Teraz pójde mu głośno jeszcze raz wyjawić moją miłość. Je-

stem zadowolona i dumna... Czy ty mię kochasz, powiedz? On mię kocha!

Podniosła się i mówiła:

„O zbawco ukochany, oddałam ci się całkowicie i tyś mi się oddał, chcę ci poświęcić wszystkie rozkosze ziemskie, chcę ci oddać me ciało, duszę, wolę. Oddaję wszystko co posiadam, więcej ofiarować nie mogę, niestety! Gdybym posiadała więcej, dałabym, chciałabym umrzeć dla ciebie... Rozpal we mnie twą miłość! Nie zadowolisz mię iskierką, chcę płomienia, chcę ich tysięcy, chcę pożogi, którą zburzyła we mnie, w jednej chwili, wszystkie węzły, łączące mię z istotami ziemskimi. Próżne istoty, opuśćcie mię, nie zobaczycie mię więcej. Nie żądajcie ode mnie przywiązania. Serce moje niepodzielnie należy do ukochanego“...

„Ona już mię nie kocha i więcej kochać nie będzie, myślał chłopczyk.

Zapłakał. Otoczenie zrozumiało, że to ze wzruszenia pobożnego.

krywającego nową jakąś gwiazdę, może być nadzwyczaj wysoko cenioną przez naukę, ale z ekonomicznego punktu widzenia jest podobnie bezwartościową, nieznaczną, nieprocentującą, jak praca dziecka, wijącego wianek. Teraźniejsza wartość towaru — siły roboczej — jest zależna od dochodu, lub od możliwości spieniężenia produktów, przez nią osiągniętych. Jednakże opłata rzarłko lub prawie nigdy nie odpowiada rzeczywistej, ekonomicznej wartości tej pracy.

Dalej, żaden towar nie posiada absolutnej, niezmiennej wartości. W towarze praca ludzka tak samo mało stanowi o jego wartości, jak i materiał, z którego wyprodukowany został. Żelazo np. jest nadzwyczaj ważnym, nawet niezbędnym materiałem w gospodarstwie narodów, jednakże cena jego jest o wiele niższą od ceny złota, bez którego śmiało się obyc można, nawet jako środka zamiennego. Stąd prosty wniosek, że poszczególne właściwości i rzadkość materiału nie wpływają na jego wartość. Gdyby złoto dobywano w takiej ilości, jak żelazo, lub produkowano je chemicznie, bezwątpienia straciłoby swoją wartość.

Z drugiej strony, towar, osiągający wielką wartość zamienną i użytkową (dzięki znacznemu nakładowi pracy ludzkiej) może upaść w cenie niżej ceny produkcji wskutek przepełnienia rynku. Ceny towarów mogą także wskutek pewnych machinacji niektórych grup przedsiębiorców i agentów podnosić się i spadać w cenie. Stosunek zapotrzebowania i podaży reguluje czasowo (np. przy stałej koniunkturze ekonomicznej), ceny towarów, ale nie zawsze. Zdarza się, że warunki czysto lokalne wpływają na cenę. Butelka piwa, która kosztuje np. w Niemczech 10 fen. dosięga na równiku ceny dziesięć razy większej, a szklanka wody, nie przedstawiająca w normalnych warunkach żadnej wartości, byłaby przez zabłąkanego w pustyni opłaconą na wagę złota.

Przychodzimy do wniosku, że istnieją tylko ceny towarów, nie zaś rzeczywiste wartości. Jeśli kiedykolwiek w życiu mówi się o wartości przedmiotu, to rozumie się pod tem jego czasową wartość, spowodowaną działaniem rozmaitych czynników.

\*

\*

\*

Nowoczesna celowość w produkcji nadała szczególny koloryt nie tylko życiu ekonomicznemu, lecz także i życiu umysłowemu i wogóle współczesnemu człowiekowi. Kapitalizm jest najsilniejszym czynni-

kiem naszych czasów. Kapitał nie znosi obok siebie innych bogów.

Nawet kościół nie okazywał tak silnego działania na pracę umysłową, jak kapitał terażniejszy. Kościół, (to należy mu przyznać) prześladował, katował i wreszcie ultima ratio ecclesiae — oddawał na spalenie z niesłychanym okrucieństwem poszukiwaczy prawdy, kapitał zaś w sposób bardziej wyrafinowany czyni nieszkodliwymi swoich przeciwników. Kat wyszedł już nieco z mody, nasza era jest pełna idei humanitarnych, co nie przeszkadza jednak społeczeństwu skazywać na śmierć głodową wszystkich tych, którzy się przeciwstawiają świętemu duchowi kapitalizmu \*).

Teodor Fontane wyraził się pewnego razu że dawniej po trzysta lat bywało się magnatem lub tkaczem, obecnie każdy tkacz może pewnego poranku stać się magnatem. Nie można lepiej wykazać zasadniczej idei kapitalizmu. Nie uszlachetniają już ludzi specjalne rodzaje kultury, szczególne zasługi względem ludzkości, ojczyzny, sztuki i nauki. W Ameryce, kraju najczystszej gospodarki towarowej ocena człowieka wyraża się w zdaniu: „co on wart?“ — „wart“ jest miljon, miliard i t. d. U nas nie używa się yankesowskich form obejścia; jeden zarzyna drugiego z uprzejmym uśmiechem, co postaci rzeczy nie zmienia. Przebieg rozklasowania społecznego odbywa się w naszych oczach, odbywa się — na to specjalnie zwracam uwagę — nie na mocy wyboru najlepszego i najdzielniejszego, lecz na mocy zdolności, kwalifikacji merkantylnych. Przedsiębiorcy kapitalistyczni rzadko kiedy dają coś pozytywnego; ani odkryć naukowych, ani wynalazków technicznych nie poczynili oni. Cała zdolność ich polega na tem, że przez zręczne zastosowanie kapitalistycznego aparatu zarobkowego, skierowują do własnych kieszeni część plonu cudzej pracy.

\*) Teodor Dnimchen, autor „Monarchów i Mamonarchów“ (Berlin 1908) w książce, wymienionej przeciw wszechwładzy worka piennego mówi w jednym miejscu: „Pisanie dni takiej książki, jak niniejsza, graniczy z samobójstwem: jestem ciekawy — jakie pisma powinny być o tem mówić“. Stało się, jak się stać musiało Dnimchen, który wszystkie swoje nadzieje oparł na powodzeniu książki, został przemilczany przez całą „przyzwoitą“ (kapitalistyczną) prasę. Zmęczony ciągłą walką z mamonizmem, nie mogąc osiąść żadnej możności zarobkowania zakończył życie samobójstwem w dniu 5 września 1908 r.

Msza tymczasem miała się ku końcowi, w dolnym kościele poczęto rozsuwać krzesła. Dziewczynka, odrodzona przez miłość, poczuła się jednakże przez głód trawioną. Myśl jej przeniosła się do domu, do rodziców, do małego przyjaciela, do pięknie przybranego stołu, błyszczącego od kwiatów, kryształów, sreber; myślała o kuchni i o kucharce. Była pewna, iż pełny talerz zupy stygnie już dla niej.

„A potem zjem ciastko... Mój chłopczyca tam będzie, gotów do moich usług... Lubię go bardzo. Pospacerujemy przed nieszporami, nabieramy kwiatów, ale tylko białych, białych jak mój welon, jak serce moje. Jestem zadowolona!“.

Chłopiec pobiegł do domu swej małej przyjaciółki, gdzie dnia tego miała się zebrać rodzina obojga, na wspólnej uczcie. Poszedł uprzedzić kucharkę. Na rogu stołu zauważył dwie porcje zupy, dwie sztuki mięsa i dwa kieliszki wina.

Kiedy dziewczynka przyszła, on ujął jej rękę pociągnął ku sobie. Na widok przygotowanego obiadu

jej małe kobiece serduszko poczęło się rozkliwiać. Rzuciła się na szyję małemu przyjacielowi i, objąwszy go z sił całych, rzekła:

— Wiesz, Pan Jezus jest moim oblubieńcem, ale... to chyba długo nie potrwa. Tymczasem mogę przecie z miłości tej korzystać, powiedz, czego sobie życzysz, poproszę go, on niczego nie odmówi swej oblubienicy.

— Chcę, żebyś mię kochała jak przedtem.

— Masz mię, rzecz dziewczynka.

I podaje mu swe usta.

— Czyś zadowolony? Siadajmy do stołu, jestem głodna.

Tłum. z franc. W.

Feodalizm faworyzował wyłącznie arystokrację, stan wojskowy; kościół rzymski arystokrację kapłańską, kler, a obok tego również i służbę swoją—sztukę. Kapitalizm służy wyłącznie celom plutokracji. Nasuwa się pytanie, która z tych trzech form panowania zrodziła najpiękniejszy kwiat kultury. Średniowiecze (feodalizm i kościół) pozostawiło wiekom późniejszym obrazy niesłychanych aktów barbarzyńskich, nad grzechami kapitalizmu księga aktów nie została jeszcze zamknięta.

Po przez mroki średniowiecza przedostał się jednak promień kultu piękna, który znalazł swój wyraz w bezprzykładnym rozwoju sztuki, gdy tymczasem mroki, otaczające ludzkość w dobie kapitalizmu—nie zostały jeszcze rozproszone. Prawda, kapitał stworzył wiele w dziedzinie techniki, lecz za sprzymierzeńca kultury estetycznej uważany być nie może. Przeciwnie, wiele dawnych dorobków kulturalnych zniszczył, lub skazał na zapoznanie, aby uczynić z nich swoich służalców.

Po wstępie tym przechodzę do człowieka współczesnego, aby odtworzyć jego charakter i odmalować gorszący wpływ kapitalistycznej i pieniężnej gospodarki na sztukę, literaturę, teatr i wogóle na wszystkie gałęzie kulturalnego życia.

## EDGAR ALLAN POE.

Stuletnie jubileusze wielkich poetów bywają zwykle rozrzewniającym obrazem. Są one jakby urzędowym zapieczętowaniem pamięci wieszczka w sercach narodu. Wydawcy sporządzają jubileuszowe nakłady: książki jubilata trafiają „pod strzechy”, do zakątków wielkomiejskich i do czytelni ludowych. Zmarłemu dzieje się wreszcie spóźniona sprawiedliwość, sprawiedliwość już bezbolesna i niegroźna dla wyrozumiałej potomności, bo stare książki tracą zęby. Wielkie duchy zawsze, chcąc czy niechcąc, z wiedzą czy bezwiednie, kłują w półślepe oczy współczesne sobie pokolenie, zasypują je kurzawą, wzdętą przez wicher swego natchnienia. Są oni jak bohaterowie legendy; gdzie stąpią, stara ziemia się zapada, gdzie rzucą płomiennym spojrzeniem, wszystko się zapala. „Glut ist alles, was ich fasse, Asche alles, was ich lasse (ogniem jest wszystko, co ogarniam, popiołem, co pozostawiam) mówi jeden z takich siłaczy — może najdumniejszy z nich i najbardziej świadom swej siły. Ale czas mija. Przychodzą nowe pokolenia, nowe formacje społeczne, a stare schodzą do grobów, pod ziemię. Stają się teraz pokładami geologicznymi, łupem dla cierpliwych historyków, ich instytucje zmieniają się w skamieliny, ich bożyszczą w wykopaliska. Potomność je segreguje w muzeach i znajduje na nich wyzarcia, rozpadliny, ślady zębów krytyków i cięcia mieczów burzycielskich. Znać po tych śladach, że zęby były dobre, a miecze ostre. Ale i one spoczywają już pod ziemią, więc można je apoteozować. Znikli już gryzacy i gryzieni, a co ma ożyć w pieśni, zaginać powinno w rzeczywistości. Wprawdzie są nowi burzyciele, ale tych się zabija milczeniem lub hymnami na cześć starych i pogrzebanych. Stąd powstają stuletnie jubileusze zmarłych lwów (lub dla odmiany pięćdziesięcioletnie żywych psów).

Jubileusz Poego, w tym roku obchodzony, inny ma nieco charakter. Książki jego prawdopodobnie i teraz nie trafiają pod strzechy. Trafiają tam szczęśliwsi wulgaryzatorzy jego metody, umiejący krople jego subtelnej trucizny rozcieńczać w wodzie i robić z nich środek dezynfekcyjny przeciw mikrobom nudy. Poe

i nadal zostanie dla niewielu, tłumy go nie poznają lub w nim nie zasmakują. Jak za życia, tak i po śmierci, pozostaje on samotnikiem ducha. Różnica w tem tylko, że za życia Poe musiał nieraz boleśnie odczuwać swoją samotność. Że odbijało się to na nim materialnie, wie każdy, kto zna jego życiorys; jakie były skutki moralne, nigdy się zapewne w całej rozciągłości nie dowiemy, bo utwory jego zbyt mało dają wylewów subiektywnych.

Trudno sobie dziś zaiste wyobrazić, jakie musiało być życie Poego w gorączkowej atmosferze amerykańskiej, w wielkiem rojowisku ludzi, opętanych przez czarta businessu i ślepych na wszystko, co nie z tego świata; jak musiała się czuć ta dusza wyjątkowo subtelna w owym środowisku, które się nazywa dla ogółu demokracją amerykańską a u Poego zwokracją. Poe był obcym w swoim społeczeństwie, nie wiązały go z niem żadne stałe nici. Stąd tylko wyniknąć mógł ten dziwny, niepojęty prawie fakt, że ten poeta, który żył przecież w 19-ym wieku, jest dla nas pod wielu względami postacią legendową; że niektóre okresy i fakty jego życia spowija gruba pomroka, której dotąd poszukiwania biografów nie zdołały całkowicie rozproszyć; że dotychczas np. nie wiemy, gdzie był i co robił Poe pomiędzy wiosną roku 1831 a latem 1833.

Ten wieczny wygnaniec i tułacz przypomina nam niejedną z postaci bliższych i bardziej znanych. Polska literatura zna ich wiele. Wielu ich było takich, którzy błakali się po obczyźnie, stawali się nieraz bardziej obcymi własnemu narodowi a do innych przyrosnąć nie mogli. Oni to uczynili poezję polską ciepłą, zaginionych kwiatów, zrobili z niej bolesną ranę, która wciąż się krwawiła, chociaż ciało narodu oddawna już się zasklepiło. Byli to ludzie oderwani i skazani na zagładę. Ale tę emigrację stworzyła tylko przemoc zewnętrzna, tę rosnącą obcość zrodziła fizyczna przestrzeń, która nie pozwalała wygnańcom ewoluować wraz ze społeczeństwem. Poe przedstawia typ inny, właściwy warunkom współczesnym. Ustrój kapitalistyczny ma stałą dążność do wytwarzania w swem łonie emigracji duchowej. Są to żywioły, wyeliminowane przez dobór naturalny, niezdolne do przystosowania się w dzisiejszych warunkach, żywe protesty przeciw teorii „przetrwania najlepszych”. Obecne społeczeństwo ich nie potrzebuje i odwraca się od nich. Pozwala im ginąć. Pragnie ich zagłady. Kamienuje ich, gdy idą, deptce nogami, gdy upadną, a potem pluje na ich grób, na ich imię, na ich dzieła, aby ich zozydzić na wieki. Niezawsze się to udaje, bo ślina potwarzy donosi tylko na pewną odległość w czasie. Wściekłość zaś potwarców ma jedną przynajmniej zaletę, chroni od zapomnienia.

Takim emigrantem duchowym był Poe: emigrantem dumnym, który swą emigrację uważał za jedyny świat. Pisał on zawsze tak — mówi o nim Bernard Shaw — jakby jego miasto rodzinne było Atenami a jego uniwersytet w Charlottesville—akademją Platona, a jego namiot—na wyżynach Fiesole. Poe potrafił — a części był zmuszony—całkowicie rozdzielić swą istotę; jego życie i jego umysł były od siebie oddzielone nieprzebytą otchłanią. Potężny, jasny, logiczny umysł nie potrafił oddziać na życie codzienne, uczynić je lepszym, znośniejszym, bardziej przystosowanym do warunków. Z drugiej jednak strony i życie nie zdołało podbić sobie umysłu i zaćmić jego siły; niespożyta jego moc opierała się wszelkim niszczącym wpływom. Poe ma też pewną pogardę dla realnego życia, jak dla zacieklego a bezsilnego wroga. „Pewność jest tylko w snach...” oto jego zdanie, pod którym mógłby się podpisać sybaryta, nigdy nie stykający się z powszedniością życia i nigdy przez nią nie prześladowany. A w nagłówku swego szkicu metafizycznego



*Eureka* Poe napisał: „Ofiaruję tę książkę tym, którzy uwierzyli w sny, jako w jedyną realność”.

Życie jednak powszednie domaga się uznania swych praw i mści się na tych, którzy mu swego hołdu odmawiają. Zemściło się też na Poem, za pośrednictwem fałszywego przyjaciela Rufusa Griswolda, który mając sobie powierzone wydanie pośmiertne jego dzieł, potrafił w swym wstępie obrzucić imię zmarłego całą masą błota i na długo zniesławić je w oczach ludzi postronnych. „Wszak w Ameryce niema przepisu, któryby zabraniał psom wstępu na cmentarze?” pisał o tem z piekącą goryczą Baudelaire. Nie pomogły zaprzeczenia ludzi bliższych, którzy znali Poego nietylko jako pijaka i włóczęgę, nie pomógł gorący protest pani Marji Clemm, matki przedwcześnie zmarłej ukochanej żony Poego Wirginji—„nieśmiertelna infamja” Griswolda (wyrażenie Jerzego Grahama) przetrwała dziesięciolecia i dopiero schyłek XIX wieku oddał spóźnioną sprawiedliwość ceniom zmarłego.

Nielatwem było zadanie wyjaśnienia wszystkich ważniejszych bodaj okoliczności życia Poego. Prace Ingrama, Woodbery'ego, Stedmana, Harrisona i innych nie zdołały dzieła tego dokonać w całości. Trzeba zaznaczyć, że i sam Poe wiele się przyczynił do otoczenia swej postaci tajemniczością. Podawał np. fałszywe daty swego urodzenia (1813 i 1811 zamiast 1809). Stworzył legendę o swej podróży do Grecji w czasie jej walki o niepodległość; dopiero w r. 1885 Woodbery wykrył, że Poe pod przybranem nazwiskiem Edgara Persy służył w wojsku w Bostonie za owych czasów, gdy rzekomo przebiegał Europę. Nieraz też Poe nie przyznawał się do swych utworów, zamieszczanych w pismach bezimiennie lub pod pseudonimem (np. do znanej ballady *Ulalume w American Review*. Moznaby rzec, że starał się on post factum przerobić swe życie, wystylizować je, jak stylizował swoje poematy i nowele. Co się nie dokonało w rzeczywistości, miało się harmonijnie i konsekwentnie dokonać w dziedzinie fantazji. Nie można odmówić pewnej logiki temu postępowaniu wielkiego umysłu, który znosił dualizm swego życia zewnętrznego i wewnętrznego w ten sposób, że zaprzeczał realności dziedzinie, w której czuł się bezradnym. „Pewność jest tylko w snach...”.

Biografowie twierdzą, że Poe cierpiał na chorobę woli. Bezwątpienia tak było o ile idzie o życie zewnętrzne, czynne, życie powszedniego businessu. Poe nie umiał wykorzystać swych zdolności materialnie, nie potrafił zniżyć swego talentu do potrzeb tłumu i stać się *a money making author*. Nie zdołał również powściągnąć swej chorobliwej skłonności do alkoholu, która go stargała i przedwcześnie sprowadziła do grobu. W tych dziedzinach wola jego była bezsilna. Natomiast w dziedzinie działalności intelektualnej dokonywała cudów. Gdybyśmy przyjęli teorię Schopenhauera, że woda stwarza sobie umysł, który ma wyświeślać i usprawiedliwiać jej ślepe dążenia, to u Poego znaleźlibyśmy to zjawisko w doskonałej postaci. Wszystko, co u innych twórców rodzi się samorzutnie z nieświadomych dążeń psychicznych, u niego przechodzi przez kontrolę umysłu i staje się świadomym zamiarem, planową pracą, systemem.

Gdy się czyta wynurzenia teoretyczne Poego o własnej jego sztuce twórczej, doznaje się nieraz wrażenia mistyfikacji. Takie np. wrażenie przedstawia szkic *Geneza jednego poematu*, w którym autor szczegółowo analizuje proces powstania znakomitego swego poematu o *Kraku*. Artykuł ten poucza nas, że wszystko w poemacie jest matematycznie wyrachowane, z góry ułożone, obliczone na maximum efektu. Ilość wierszy, nastrój, forma, treść, rytm, przyśpiew (refren), ilość stóp w wierszu—wszystko to było na zimno obmyślane przed pisaniem. „...Nic w tej kompozycji nie da się przypisać trafowi lub intuicji, ...utwór podążał krok za krokiem do swego rozwiązania z dokładnością i ści-

łą logiką zadania matematycznego“. Poe twierdzi, że zupełnie wiernie opisuje swą metodę twórczą, że jest to jedyna metoda prawomocna w sztuce i że każdy, kto ją opanuje, może pisać utwory, odpowiadające wszelkim wymaganiom piękności poetyckiej.

„Wszystko, w poemacie czy w powieści, w sonecie czy w noweli, powinno się przyczyniać do rozwiązania. Dobry autor ma już przed oczyma ostatni wiersz w chwili, gdy pisze pierwszy“. Poe zupełnie usuwa z dziedziny twórczości poetyckiej natchnienie. Napisanie utworu literackiego powinno być świadomym dążeniem do pewnego, z góry zamierzonego efektu. Autor stawia sobie cel, piętrzy dokoła niego trudności, aby je później rozwiązywać śmiałymi rzutami, umiejętnie skombinowanymi w ten sposób, by wywierały wrażenie niespodziewane, olśniewające. Treść, kompozycja, styl—wszystko powinno się ściśle przystosować do jednej linii wytycznej. Teorię tę Poe przeprowadzał ściśle w praktyce. Wszystkie prawie jego utwory są krótkie, aby się dawały przeczytać jednym tchem i wywierały jednolite wrażenie. Ani jednego słowa niema zbytecznego. Pierwszy wiersz od razu wtrąca nas w otchłań nastroju Poego, w krainę mrocznych wizji i zimnych dreszczów. W ostatnich wierszach zawiera się zwykle punkt szczytowy, błyskawica grozy, przedśmiertny dreszcz przerażenia. Na tem opowiadanie się kończy a raczej urywa. „Reszta—milczenie”, jak mówi Hamlet.

(D. c. n.).

Henryk S. Kamiński.

## KRYTYKA I SPRAWOZDANIA.

Jan St. Lewiński. „*Szerecy Warszawscy*“. Warszawa 1908.

Mieliśmy raz sposobność polemizować (w Nowej Gazecie) z autorem w sprawie badania chałupnictwa na naszym gruncie. Różnic zasadniczych w poglądzie na istotę wytwórczości domowej nie dało się ustanowić, natomiast rozeszliśmy się w zapatrywaniach na sposoby badania stosunków w tej dziedzinie produkcji. Twierdziliśmy wówczas, że chwila obecna jest jedną wielką przeszkodą dla skutecznego przeprowadzenia ankiety, i, że należy jąć się wobec tego, środków polemicznego badania, które wydać może materiały, będące niejako wstępem do badań wyczerpujących na przyszłość. P. Lewiński zaś dowodził, iż trudności dadzą się obejść, co znaczy, że szczegółowe przeprowadzenie ankiety jest najzupełniej możliwym. Tymczasem dziełko p. L. potwierdza nasze obawy i, co ważniejsza,—autor formułuje je własnymi słowami: „pozostaje nam tylko ustna ankieta, z tem jednak z góry przekonaniem, że ścisłych statystycznych danych ona nie dostarczy” (str. 2). I inaczej być nie może w obecnych warunkach szerszej i donioślejszej pracy publicznej. W sposób dotkliwy można się o tem przekonać biorąc udział w istniejącej komisji chałupniczej. Komisja ta powstała przed kilku miesiącami, i dziś śmiało rzec można, nie wpadając w przesadę, że komisja ta jest najzupełniej izolowana i nie cieszy się żadnym poparciem. Gdzieindziej komisje tego rodzaju występują z ramienia ogólnie znanych i zasobnych instytucji społecznych. Zbierający ankietę, (występujący jako przedstawiciele tych instytucji), korzystają z wolnego wstępu do wszystkich organizacji, mających jakakolwiek bądź styczność z wytwórczością krajową. Nadto, w krajach uprzemysłowionych istnieją silnie rozwinięte związki zawodowe,—ministerja poszczególnych zawodów, które stale prowadzą statystykę, okazującą się często niezwykle cenną ze względu na dostarczany bogaty materiał faktyczny.

U nas sprawy te, jak wiadomo, przedstawiają się

w zgoła odmiennem świetle. Ani nie posiadamy ogólnie znanych, uznanych i zasobnych instytucji społecznych, z ramienia których zbierający ankietę wystąpić by mogli, ani też nie mamy związków zawodowych, odpowiednio zorganizowanych i prowadzących ściśle badania statystyczne. Związki nasze pędzą suchotniczy żywot, i informacje, jakie czerpalimy tam, pozbawione są głębszej wartości, gdyż nosząc charakter oderwany, nie pomagają do wyrobienia sobie pojęcia o położeniu rzeczy w danej gałęzi produkcji. Poza tem, nietylko pozbawieni jesteśmy pomocniczych instytucji, lecz, co smutniejsza i ważniejsza, — nie korzystamy z poparcia t. zw. szerszego ogółu. Ogół nasz nie interesuje się w chwili obecnej nie tylko sprawami ogólniejszej natury, lecz nie obchodzą go nawet sprawy bezpośrednio go dotykające, — sprawy pałace, do których bezwątpienia należy chałupnictwo.

Regularnie, w pewnych odstępach czasu, kronika notuje zamachy na życie poszczególnych przedsiębiorców. Wówczas przez kilka dni ubolewa się nad smutnymi warunkami naszego współżycia, piętnuje się krwawe zmaganie się pracy z kapitałem, składa się kondolencje rodzinom, i tu się kończy uwaga ogółu w sprawie nienormalnych i zaognionych stosunków, których siłą i gwałtem ułagodzić nie można. Zaś sfery pracowników w przemyśle domowym tak mało zdają sobie sprawę z własnego położenia, tak są steroryzowane, tak wreszcie obojętne na losy właściwego chałupnictwa, że nieskończenie trudno jest o jakiś bliższy udział z ich strony przy przeprowadzaniu odnośnych badań.

Zdawałoby się z drugiej strony, że przedsiębiorcy, atakowani, żyjący bezustannie w atmosferze niepokojów, ciągle narażeni na utratę życia — odniosą się bardziej przychylnie do zadań specjalnej komisji, poprą jej usiłowania, udzielając jasnych, prawdziwych i wyczerpujących informacji. Okazuje się coś wręcz przeciwnego. Większość pracodawców przejęta jest zasadami specjalnego indywidualizmu i ludzie ci pozostają w tem mniemaniu, że regulowanie nienormalnych stosunków w ich przedsiębiorstwach należy wyłącznie do nich i żadne instytucje społeczne nie mają racji interwenjować w tej dziedzinie, bowiem jest to pogwałcenie praw i prerogatyw jednostki.

W takim świetle przedstawia się badanie chałupnictwa, w takich warunkach przeprowadza się rzeczoną ankietę.

To też praca p. Lewińskiego nosi wyraźne ślady istniejących stosunków. Autor traktuje o przemyśle szewckim. Zdołał zebrać pokaźny materiał historyczny rozwoju szewstwa warszawskiego, opisał szczegółowo dzieje cechu od najdawniejszych czasów, oświetlił początki i pochodzenie chałupnictwa w tej dziedzinie wytwórczości, scharakteryzował nawet formy walki z chałupnictwem, lecz danych faktycznych w sposób należyty i pożądanym przytoczyć nie mógł. Lwią część dziełka zajęła strona opisowa zawodu, kosztem danych statystycznych, mogących oświetlić istotę stosunków, obecnie panujących w tej gałęzi chałupnictwa. Nie możemy pominąć tego ważnego szczegółu, że materiał, zawarty w książce, został osiągnięty nie drogą zbiorowych usiłowań, lecz drogą indywidualnej pracy autora. — Gdzieindziej, lub w odmiennych warunkach na naszym gruncie, wyniki otrzymywane przy takim nakładzie pracy pojedynczej jednostki, przedstawiały by się bezwątpienia w świetle o wiele korzystniejszym..

Henryk Lukrec.

## KRONIKA.

— W niedzielę ubiegłą o g. 10 przed poł., w chwili, gdy policmajster lubelski, kapitan Ulich, wracał z raportem od gubernatora, jacyś nieznani ludzie dali do niego szereg strzałów. Kapitan Ulich, śmiertelnie raniony, wyzionął ducha. Ciężkie rany postrzałowe odniosło również trzech strażników ziemskich. Strzelających schwytano: zeznali że nazywają się Pankratjew i Pasternak.

— B. dyrektora departamentu policji, Łopuchina, Senat skazał na pięć lat ciężkich robót.

— W warszawskim sądzie okręgowym toczyła się sprawa, wytoczona przez p. W. Szukiewicza przeciw księdzu prefektowi Trepkowskiemu o potwarz. Ksiądz T. zarzucił p. Szukiewiczowi, jakoby w odczytach swych szerzył pornografię, rozwiązłość i t. p., co według zeznań świadków okazało się niezgodnem z prawdą. Sąd skazał księdza na 7 dni aresztu. P. Szukiewicz jako oskarżyciel prywatny zrzekł się wykonania wyroku.

**Seminarjum Pedagogiczne.** Proszeni jesteśmy o podanie do wiadomości, że Profesor dr. Józefa Joteyko otwiera w roku bieżącym w Brukseli *Seminarjum pedagogiczne*, celem zapoznania wychowawców z najnowszymi metodami doświadczalnymi w dziedzinie wychowania dziecka. Kurs ten wakacyjny trwać będzie od 25 czerwca do 31 lipca i obejmuje *trzydzieści wykładów*. Dopełnienie wykładów stanowić będzie zwiedzanie rozmaitych pracowni, szkół i innych zakładów. P. Joteyko spodziewa się, że seminarjum pedagogiczne uczęszczane będzie i przez Polaków, którzy w lecie wyjeżdżają zagranicę w celach naukowych. Bliższych informacji udziela Prof. Michalina Stefanowska, ul. Mazowiecka 11—31.

**Od towarzystwa Kółek Roln. im. Staszica.** Towarzystwo Kółek roln. im. Staszica urządziło w r. z. pierwszą wycieczkę włoścjan z Królestwa do Czech i na Morawy. Uczestników było 42-ch.

Wyniesione z wycieczki wrażenia i korzyści były imponujące, przyczyniły się one do podniesienia kultury i uspołecznienia wielu wsi w Królestwie, wyrazem tego były ciekawe opisy p. Teofila Kurczaka, gospodarza z pod Łowicza, uczestnika wycieczki.

W r. b. Towarzystwo Kółek roln. im. Staszica, urządza drugą wycieczkę dla swoich członków gospodarzy roln. jak i w zeszłym roku na koszt własny, biorących udział w wycieczce.

Koszt w r. z. wyniósł 35 rb. Tegoroczna wycieczka wyruszy z Warszawy 10 Czerwca. Szczegóły w biurze Kółek roln. im. Staszica Nowy—Świat 21 m. 29.

U. SINCLAIR.

## METROPOLIS.

(Ciąg dalszy).

Pewnego dnia obaj bracia wybrali się do teatru. Dawano lekką sztukę francuską, gdzie zdrada małżeńska była powodem wielu to zabawnych, to sentymentalnych epizodów. Podrzedną rolę pokojówki, kochanej przez dzielnego żołnierza, a prześladowanej przez pana domu propozycjami miłosnemi, grała młoda piękna żydówka. Jej minki i śmiech były tak zachwycające, że wysunęła się na plan pierwszy i wszyscy zachwycali się nią głośno. Kiedy akt się

skończył, Oliwier spytał brata, czyja gra najbardziej mu się podobała.

Allan odparł, że gra pięknej żydówki.

— Chodź ze mną, to cię z nią poznam—rzekł Oliwier. Bracia przeszli długi korytarz i Oliwier zapukał do drzwi.

— Proszę—zabrział głos z wewnątrz.

Bracia weszli.

Był to mały pokój, zarzucony tysiącami przyborów toaletowych. Przed lustrem, siedziała młoda dziewczyna w gorskiej i spódnicy.

Ujrawszy Oliwier upuściła puszek z pudrem i z krzykiem radości zerwała się z krzesła i zawisła na szyi młodzieńca.

— Ach ty brzydalu!—krzyknęła.—Dlaczego mnie nie odwiedzasz? Czy nie odebrałeś moich listów?

— Odebrałem dwa listy, Rozaljo. Ale byłem bardzo zajęty. Oto brat mój, Mr. Allan Montague.

Kiwnęła Allanowi głową i rzekła:

— Dobry wieczór.

Nie puściła jednak Oliwier.

— Dlaczego nie zachodzisz do mnie, co?

— No, no—rzekł Oliwier miękko,—dajmy temu pokój. —Przyprowadziłem z sobą brata, abyś była grzeczna.

— A cóż mnie twój brat obchodzi! —zawołała dziewczyna, nie patrząc na Allana.

Potem odepchnęła Oliwier od siebie na długość ramienia i spojrzała mu w wyrzutek w oczy.

— Jak możesz być tak okrutny?—rzekła.

— Mówiłem ci przecie, że miałem robotę. Uprzedzałem cię, że będę zajęty. Nieprawdaz? Cóż porabia panna Toodles?

— O, Toodles jest bardzo szczęśliwa — rzekła Rozalja.—Ma teraz już drugiego.

I z wesołym uśmiechem zawołała:

O, Ollie! On jej podarował brylantową broszę! Wygląda teraz jak hrabina!

— Widziałeś już Toodles — rzekł Oliwier do brata.

Gra w „Kalifie z Kamczatki“.

Za kilka dni oni wyjeżdżają — rzekła Rozalja — i pozostaną zupełnie sama...

Oliwierze—ciągnęła dalej błagalnie—zaproś nas na dzisiejszy wieczór! Pomyśl tylko, jak już dawno nie widzieliśmy się z sobą. Boże, jestem tak śmiała, że nie poznaję siebie, gdy się przeglądam w lustrze. Ja proszę, Ollie!...

All right! — rzekł Oliwier. Ale ubieraj się, bo się spóźnisz.

Po kilku chwilach zaczął się akt drugi. Czule uściskany Oliwier wyszedł z bratem, ocierając puder z policzka.

Czyż to nie zachwycające stworzenie? — spytał brata.

— Rzeczywiście bardzo ładna — rzekł Allan.—Przyszła tu wprost z jaskiń rozpusty przy ulicy Rivington.

Jak ją poznałeś?

W jaki sposób ją poznałeś!

— Odkryłem ją... Była niegdyś chórzystką. Przemennie dostała pierwszą rolę.

— Tak? W jaki sposób udało ci się coś podobnego?

— Kosztowało to trochę. Za pieniądze zrobić można prawie wszystko. Byłem w niej zakochany.

Podczas drugiego aktu Rozalja grała tylko dla obu braci. Grała tak żywo i wdzięcznie, że niejednokrotnie widzowie oklaskiwali ją gorąco.

Gdy po przedstawieniu bracia udali się do jej garderoby była już prawie gotowa do wyjścia z niemi.

Poszli przez Broadway. Koło jednego z teatrów z grupy liczącej kilka osób, wyszła młoda

dziewczyna i połączyła się z niemi. Było to wesołe stworzenie z twarzyczką lalki i w olbrzymim kapeluszu z czerwonymi piórami. Była to „Toodles“, znana również pod imieniem Heleny Gwynne. Ujęła Allana pod rękę i poszli oboje za Oliwierem i Rozalją.

Obie młode pary przysły do olbrzymiego hotelu, pełnego bronzów, marmurów, wspaniałych malowideł pułapowych i ściennych. Mnóstwo osób siedziało przy stołach, pijąc i jedząc przy dźwiękach kilku orkiestr.

Bracia znaleźli pusty stolik i zamówili kolację.

Przy sąsiednim stoliku siedział młody żyd. Toodles wskazała go Allanowi mówiąc, że jest to syn pewnego bogatego fabrykanta sukien. Mówiła, że trzyma on sobie kilka kochanek. Jedna z nich—nadmierzalnie piękna siedziała naprzeciw młodego żyda. Nieco dalej siedział młodzieniec o twarzy anielskiej i zachowaniu się księcia krwi. Obok niego—piękna młoda dziewczyna w zielonej sukni. Rozalja rzekła, że nazywa się ona Wioletta Fane i że „Gazeta Sportowa“ dała w dodatku sportowym jej wielki portret.

— Dlaczego nie postarasz się, niedobry, żeby dano mój portret?—spytała Oliwier.

A ileż to kosztuje? — spytał wesoło Oliwier. Dowiedziawszy się, że tylko tysiąc pięćset dolarów, rzekł:

— Bądź grzeczną a portret—będzie.

Na te słowa twarz Rozalji zajaśniała dziecienną radością.

Sala wrzała śmiechem i gwarem. Trzaskały korki od szampana, brzmiał brzęk kieliszków srebrnej zastawy. Widać było naokół charakterystyczne twarze przyjezdnych z prowincji, którzy przybyli tu z kieszeniami pełnymi złota w pogoni za uciechą. Tu od kelnera można się było dowiedzieć adresu najbliższej jaskini gry. Stąd można było zatelefonować do publicznych domów, które natychmiast wysyłały kobietę według żądania pod wskazany adres. Kto odrzucał tę propozycję, temu proponowano dom schadzek — wspaniale urządzone, z kamerdynerami i pokojówkami. W tym świecie występku przestrzegano ściśle dogmatów równouprawnienia obojga płci. Były tu sale do gry, sale bilardowe, jaskinie do palenia opium i sale z trunkami przeznaczone dla klientów żeńskiej. W tak zwanej „zółtej sali“ można było widzieć zawsze mnóstwo bogatych kobiet wszelakiego stanu i typu, pograżonych w czytanie karty win, odbitej na złoczonej skórze. A niedaleko — w sąsiednim hotelu utrzymywała rodzina Devonów słynne lokale z negrami, gdzie bogato wystrojone białe kobiety siadywały przy winie nieraz do rana. (d.n.)

## WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

*Bernhard Ludwig.* Die Städtropolitik im Gebiet des deutsch-polnischen Nationalen tätigen Kampfes —50.

*Engel Georg.* Der verbotene Rausch 1.25.

*von Hansemann D.* Deszendenz and Pathologie 5.50.

*Hewlett Maurice.* Halfway House. A comedy of degrees, In two volumes (2 tomy) 1:60.

*Hippins A. Dr.* Der Kinderarzt als Erziher 2.10.

*Kann J. H.* Erez Israel. Das judische Land 1.75.

*von Keyserling E.* Buntc Herzen Novellen 1.50.

Klassiker der Kunst im Gesamtansgaben. XIV. *Meroling* 3.70.

*Kummer Friedrich.* Deutsche Litnratargeschichte des 19. Jahrhunderts 5.—.

Kunst und Kuenstler. Almanach 1909 1.85.

*Lehmann Paul.* Akabjah 1.75.

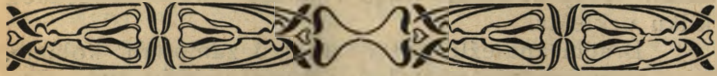
*Rauber Kopsch.* Lehrbach der Anatomie. Abteilung 3. Muskeln, Gefässe 7.80.

*Schmieder A.* Natur und Sprache 1.05.

*Schoetensack August, Dr.* Unbestimmte Verurteilung —.80.



**Kapelusze** strojne i angielskie, ubieram podług modeli paryskich. Szyję fasony ze słomy, włosienicy, gazy i tiulu. Szykownie i tanio. **Bracka 23 m. 17, telefon 147-90.**



## NAUCZYCIELKA

udziela lekcji deklamacji i dykcji. Wiadomość w redakcji Żórawia № 29.

## Biuro Nauczycielskie

Warszawa, 23 Bracka

## W. Rościszewskiej

poleca nauczycielki i nauczycieli, wychowawczynie, freblanki polki i cudzoziemki.

## PENSJONAT

dla kształcących się panien, warunki higieniczne.

Wiadomość w redakcji SPOŁECZENSTWA

Żórawia 29, m. 2.



**Idealny pokarm** ==  
== **dla niemowląt**  
oraz dla osób dorosłych — chorych  
na żołądek.

## „Społeczeństwo“

Tygodnik polityczno-społeczny, naukowy i literacki.

W dziedzinie **politycznej** „SPOŁECZENSTWO“ reprezentuje idee wolnościowe i idee demokratyzacji form państwowych, swobód obywatelskich samorządu narodowego.

W zakresie **nauki, literatury i sztuki** „SPOŁECZENSTWO“ jest wyrazem wolnej myśli i niezależnego badania.

W roku 1909 prenumeratorzy jako **bezpłatny dodatek** otrzymają dwa dzieła, oryginalne i tłumaczone: **J. WŁ. DAWIDA: INTELIGENCJA, WOLA I ZDOLNOŚĆ DO PRACY.** (Metody ich rozpoznawania i kształcenia).

**E. RENANA: APOSTOŁOWIE.**

### Warunki prenumeraty „Społeczeństwa“:

ROCZNIE w Warsz.	Rb. 7 kop. 60	Z przes.	Rb. 9
KWARTALNIE	Rb. 1 kop. 90		Rb. 2 k. 25
MIESIĘCZNIE	kop. 65		k. 75.

Adres Redakcji „SPOŁECZENSTWA“

WARSZAWA, ul. Żórawia № 29. Telefon № 116.67.

## WYDAWNICTWA NAUKOWE

## „SPOŁECZENSTWA“

- U. Sinclair.** „Trzęsawisko“. Wydanie kompletne w dwóch tomach, z portretem autora. Cena rb. 1 k. 50.
  - Narodowa Demokracja**, przez Ludwika Kulczyckiego. Cena 20 kop.
  - Anarchizm** w obecnym ruchu społeczno-politycznym w Rosji, przez L. Kulczyckiego. Cena 50 kop.
  - Kwestja rolna** w programach partji rosyjskich a ruch wolnościowy w Rosji przez K. Zalewskiego. Cena 15 kop.
  - W państwie przyszłości**, przez dra A. Pannekocka. Cena 15 kop.
  - F. Lassale.** Program robotniczy. Cena 10 kop.
  - St. Brzozowski.** Ich rewizjpnizm. Cena 10 kop.
  - Paulsen.** Kant i jego nauka. Z 3-go wydania niemieckiego przełożyli wyjątkami z „Krytyki Czystego Rozumu“ i „Krytyki Praktycznego Rozumu“ uzupełnił J. Wł. Dawid.
  - Sully Jakób.** Dusza Dziecka. Cena rb. 2 kop 50.
  - J. Wł. Dawid.** Zasób umysłowy dziecka. Przyczynek do psychologii doświadczalnej. Cena kop 50.
  - J. Wł. Dawid.** O wykładzie psychologii jako nauki doświadczalnej. Cena kop 30.
  - Ribot.** O wyobraźni twórczej. Cena kop. 25.
  - H Höffding.** Zasady etyki. Cena kop 25.
  - J. Szczawińska.** Pensje żeńskie. Cena kop 15.
  - O. Bauer.** Zagadnienie narodowości. Opracował M. Aleksandrowicz. Cena kop. 50.
  - J. Wł. Dawid.** Mózg i dusza. Cena kop. 30.
  - W. Lexis.** Podstawy Kultury Współczesnej 50 k.
  - C. Snyder.** Obraz świata podług najnowszych badań przyrodniczych. Gen rb. 1 kop. 30.
- Wysyłać zamówienia do administracji „SPOŁECZENSTWA“.  
Warszawa, Żórawia 29, telef. 116-67.